Rozmaitości

Dnia 28. kwietnia **Nr 17.** 1838 roku

WRÓŻBA MARUCHY.

POWIEŚĆ Z CZASÓW LASKONOGIEGO.

I.

Radziłko, Chełmca pan, siedział przy ognisku na ławie i dumał. Chłodny był wieczór i wietrzny; otwartém oknem dmuchał wiatr na czoło i mierzwił włosy zadumanego młodziana, który w zamyśleniu swojém omieszkał zasunąć okienic; ani baczył na to, iż dogaszające ognisko przestało oświécać izbę i ogrzéwać.

»Staszku!« zaklaskał w dłonie na pachołka, śpiącego na ziemi u podwoi; wołaniem nie zbudził śpiącego. »Ja jeden spać nie mogę,« rzekł do siebie. »Ni ja spokój mam, ni w czas, dokoło mnie w spoczynku wszystko; cóż dziw! nie znają, co tęsknota za dziéwoją, którą ukochało serce. Obychby ja raz zasnąć mógł! we śnie Hanna, podobana moja, przychodzi do mnie; często sen niesie mnie do niéj. Aj! tak błogo mi we śnie, na jawie inaczéj!«

I powtórnie zawołał na pacholę: »Staszku! Staszku!« Daremne wołanie. Staszek przespał noc całą, a pan noc całą przedumał.

»Słonko zeszło, złoty czas!« wołał giermek, zrywając się ze snu o poranku. »Wzdy pójdziem do lasu dziś!«

Nie odebrawszy odpowiedzi pacholik, jął naligać na pana. »Idźmyż na łowy, panie mój!

Nie sromotaż? mija zima,
A Staszko kożucha nie ma!«

»Przestań!« ozwał się Radziłko, »nie do smaku mi pustota twoja. Nie jestem wesół; tej nocy by kęs nie spałem.«

»Aj! to źle! a zkąd niespanie to?« zagadało pacholę.

»Bóg wié, ja nie wiém zkąd przyszła ta trwoga; nie nastarczyłem ocierać potu, co z czoła mi ciekł. Czy to przeczucie jakie? czy co? bo zkądże ta ochota do jazdy? byłbych gonił na całą noc do Żurawca, do mojéj dziewoi; nigdym nie tęsknił za nią tak bardzo, jak długo Hannę znam, jak ją miłuję, nigdy. Staszku! ty twardo zasypiasz. Alić i ja, onych czasów bywało, miałem sen taki, kiedym swobodę znał, a nie znał niebieskich oczu podobanki mojéj Hanny.«

»Nie dobre to oczy,« rzekł giermek, »kiedy odbiérają wam dobrą myśl i sen; wzdy Hannę nazywacie waszą, i gęsto mówią o tém, jako dziéwka ona dała odprawę staremu Gorajowi, co się kusił o nią, a wam niekrzywa. Ongi przejeżdzały drogę kupcy wrocławskie, a chlubili się ztąd, iż dobry targ mieli w Żurawcu. Stary Przybora nakupił mnogo rzeczy, a wszystko na wyprawę dla córy, dla Hanny. Od ranka do wieczora iglica w robocie tam, szyją a szyją, a wszystko dla panny młodej.«

»Miły mój Staszku!« przerwał mówiącemu Radziłko. »Dosiędziesz konia i pogonisz do klasztoru; przełożonemu (zowie się ojc. Ambrozy) zanieś służby moje i proś go odemnie, aby chciał zajrzeć do księgi, a powiedział tobie, ilko jeszcze dni postu wielkiego. Wiadomo tobie, w dzień popielca odjechać musiałem. Hanna sama tak chciała, i rzekła do mnie tak: »»Radziłko, nadchodzi wielki post; nie przystała nam teraz zabawa, więc do domu jedź, a skoro, da Bóg doczekać, nadejdą święta wielkanocne, przyjeżdzaj — będę twoją.«« Długi to mój post; z tęsknoty za dziéwą usycham; przecież cierpliwiem ciérpiał, ale wczora smutek jakiś i trwoga nagabała mnie, ni pociechy, ni rady; chciałem dopaść konia i gonić do niéj... Więc Staszku miły (dodał po małym przestanku) kwap się, uczyń co rzekłem, a wracaj z klasztoru.«

»Dobrze, panie mój.«

Po odejściu pachołka, Radziłko zadumał się znowu. I znowu złe myśli rojem całym zbiegły się do niego, zatruwały serce, napełniając je goryczą i niepojętą obawą.

Wyjeżdzający z dworca sługa posłyszał pana. Nawrócił koniem, wbiegając do Radziłkowéj izby, zapytał o dalsze rozkazy pańskie.

»Daremne chęci,« rzekł Radziłko. »Tęsknocie podołać trudna rzecz; pojadę do Żurawca do niéj; ty ze mną, kwap się, a gotów bądź.«

»Dobrze, mój panie,« rzekł giermek i poszedł wypełnić dany jemu rozkaz.

II.

Przestrzeń, do któréj przebycia potrzeba było godzin tyle, ile ich upłynie od ranka do wieczora, przedzielała Chełmiec od Żurawskiego dworu, siedziby letniego Przybory i krasnéj Hanny. W myślach i w marzeniach zatopiony cały, odbył tę drogę Radziłko szybką jazdą. Słońce się kładło na ziemię, już na Żurawskich był błoniach. Przebywszy Wisłokę, lasek minąwszy drugi i trzeci, zatrzymał konia i do sługi się obracając, mówił:

»O! mój Staszku, cóżto dzieje się ze mną? dreszcz mnie łamie. Staszku! jakiémżeto powietrzem ja oddycham? duszno mnie.«

I dał koniowi ostrogę, a koń brzęknął z kopyta, strzałą minął ostatni las i zaniósł pana do wysokich opłotów, które zamykały podworzec wiér bami opasany. Radziłko spojrzał i osłupiał, dziedziniec bowiem dworski wystawiał pusty obszar. Jabłonie i śliwy obnażone z liści, poschniętemi konary otaczały czarne, puste pogorzelisko, na którém stérczał jeden wysoki komin, jakoby na cmentarzu krzyż.

Na taki widok młodzian krzyknął okropnie, zwiesił się z siodła i spadł na ziemię pod konia, który przestraszony, odskoczył daleko od pana swojego.

III.

Przyszedłszy do siebie Radziłko podniósł się z upadku i usiadł na niedopalonym belku zgorzałego domostwa. Dokoła niego stała zgromadzona czeladź Przybory. Okropne ich były postacie. Przestrach malował się na ich wybladłych, posiniałych i osmolonych twarzach. Unękani troską i strapieniem zapomnieli o potrzebach życia, przez całą dobę nie używali wczasu, ani krzepili się jadłem. Najstarszy wiekiem, na kiju wsparty, stał najbliżéj Radziłka, kołysząc siwém czołem, słuchającemu jął rozpowiadać całe nieszczęście:

»Szlachetny panie, stało się nieszczęście wielkie. Czemużto, czemu nie przybyliście w czas! przy waszéj pomocy nie byłby dokonał niegodziwości swojéj ten Goraj, ten łotr. Wszystko spało w najlepsze, kiedy Goraj, zbójca jakoby, napadł na dworzec, w jednéj chwili, już w płomieniach stał dom... A dobry pan nasz, dziedzic nasz, na własnem oczy widział, jak wlekli go zbóje, a niegodziwy Goraj, co gardła miał, wrzeszczał: »Do Wisłoki z nim! Nie chciał mi wesela sprawić, ja mu łaźnię sprawię, i powlekli pana naszego do rzéki i utopili. Płaczcie dzieci za panem, dobry był, nie znajdziecie takiego!«

Czeladź zapłakała, a Radziłko, zerwawszy się, chwycił za miecz; atoli żądza zemsty ustąpiła miejsca boleśniejszym uczuciom.

»A Hanna, gdzie moja Hanna?« zawołał jękiem.

»Porwał ją okrutnik (odparł sługa), porwał naszę owieczkę ten wilk i uwiózł do swojéj jamy zbójeckiéj. Zlitujcie się panie, a wyswobodźcie Hannę.«

Radziłko nie słuchał dalszéj mowy, dosiadł konia, pędził ku Wiśle drogą co wiodła do Goraja zamku. Pachołek nie sprostał mu w jezdzie, znużonego konia wiodąc za sobą, wrócił do zgorzałego Żurawca, gdzie pomiędzy czeladzią toczył się jeszcze rozgowor o Radziłku i Hannie.

»Dzieci!« rzekł starzec o kiju, »kto z Bogiem, Bóg z nim. Radziłko, wzdy znacie go, rycérz to walecznego serca, a mocnéj ręki, i czynił poczciwie zawdy; Bóg mu dopomoże, wybawi Hannę.«

»Bodajto, bodaj!« ozwała się stara, od zgrzybiałości zgięta ku ziemi kobiéta, która przez tłuszczę przedarłszy się, stanęła w jéj pośrodku, szamotaniem głowy, szyderczym uśmiechem zdawała się przedrzeźniać wszystkim. »Bodaj tak, bodaj!« rzekła chichocąc; »jeszcze to słonko nie zejszło, co to wybawienie widzieć będzie; albożto już żaden z żywych nie pamięta słowa Maruchy? Jamci Marucha, znacie mię, chcecie słuchać, słuchajcież: Dawnoto, dawno; szesnaście odtąd śniegów spadło na Bieszczadę; wołano mię, a gdzie?

Oto na Żurawiecki dwór, a we dworze radość wielka, a we dworze chrzciny; pani Przyborowa powiła maleńką Haneczkę. Przywołała mię do łożnicy i rzekła: »»Witaj mi Marucho, witaj; nie tajno mi, że wróżyć umiész; wywróż co Haneczce mojéj, wywróż!«« Odchyliłam pieluszki, obejrzałam piętki, obejrzałam dłonie dziecka, a wezwawszy czarownika ku pomocy, rzekłam te słowa: Pani matko! dajcie pozór, Haneczkę spotka przygoda; ale jedna, ale jedna... Haneczce waszéj znaczy się mąż; ale brodaty, ale brodaty.

Brodatego będzie miała,
Brodę jego całowała.

A cóż ludkowie? sprawdza się, sprawdza się; Radziłko nie dla Haneczki, nie, boto młodzik gołobrody, a kto ma brodę? Goraj ma.

Haneczka go będzie miała,
Brodę jego całowała.

Hi, hi, hi! sprawdza się, sprawdza się.

I tak będzie, tak być musi,
Darmo się Radziłko kusi,
Choćby twardych sto pancerzów,
Choćby ostrych sto miał mieczów,
Nie wybawi on Haneczki,
Brody trzeba dla dziéweczki.«

Zaspiéwawszy rozśmiała się i znikła. Słuchający ją osłupieli; przychodząc do siebie z podziwu, zaczęli się rozbiegać na wszystkie strony, wołając, szukając Maruchy. Nadaremnie; jak kamień w wodę przepadła w nocy. Więc wrócili na zgorzelisko zasmuceni, i żal im było Hanny, że starego będzie miała męża.

IV.

Koń Radziłki, długim przez noc całą biegiem wycieńczony, zachwiał się pod jezdcem, padł. Właśnie wschodzący ranek, rozwidniając okolice, okazał Radziłkowi stojący na wzgórku opodal od drogi klasztor oo. Franciszkanów, w którego murach lat młodych kilka na nauce przepędził. Nie czując się na siłach, aby mógł pieszo iść daléj, przedsięwziął wstąpić do klasztoru w téj otusze, iż przełożony onegoż, ojciec Ambrozy, którego dobroci nie jeden miał dowód, udzieli mu rady i nie odmówi potrzebnéj do wykonania zamiaru pomocy.

Furtyjan otworzył drzwi klasztorowe i zaprowadził wędrowca do gościnnéj celi.

Dowiedziawszy się o Radziłki przybyciu pospieszył o. Ambrozy do izby, w którą go wprowadzono; atoli zastał młodziana w głębokim śnie pogrążonego. Przeleżał on dobę całą we śnie nieprzerwanym, który chociaż pokrzepił ciało, nie uspokoił duszy, nie uśmierzył serdecznych młodziana boleści.

Ojciec Ambrozy, słuchając mówiącego z całém dobrego serca zajęciem, nie mógł nie poddać się temu mniemaniu, iż młodziana zmysły obłąkaniem dotknięte zostały, gdyż w mowie jego nie było szyku, ni ładu. Wyrazy namiętne, tchnące zemstą, wikłały się ze strunami boleści i smutku; raz płakał jak dziécię, to znowu chwytał za miecz, słowem i ruchem objawiając gotowość do wykonania zamiaru męża godnego. Widząc, iż bezskutecznem byłoby staranie skierowania myśli obłąkanych na rozsądku drogę, udał, jakoby słowom jego wiarę dawał i szczérze myślał o dopomożeniu jemu w przedsięwziętym zamiarze: »Acz trudna twoja sprawa, mój synu,« przemówił do Radziłki, »przecież chwalę tę ochotę twoję, gdyż trudne rzeczy brać przed się i kusić się o ich wykonanie, przystało temu, co się rycérzem zwie; alić mój miły i rozsądku spytać się nie zawadzi, a co powie, wziąć na rozwagę dobrze. Owóż rzec miałem; zamek Goraja nie jestto nora liszki, w którą się dostać snadno, mając trop do niéj, ani też Goraj słaba ptaszyna, którą spłoszyć lada czém, upuści, co na dzióbek wzięła. Nie wiadomoż tobie w jak mocnym zamku on siedzi; mocne zamczysko jego, a wysokiemi parkanami zamknięte do koła. Trudna dostać się do zamku, trudniéjsza wyprowadzić Hannę. Przecież nie przeczny jestem temu i powtarzam, twoja ochota chwalebna i rycérskiego serca godna; a ilko sił moich dopomogę tobie. Wszakże rozbacz sobie dobrze, jeżeli nie stanie się tobie jako Adamowi, piérwszemu człowiekowi, który pokusił się o jabłko i dostawszy go utracił raj. Twoja miłość do Hanny, twoja wiara w jéj wierność i stałość umacnia hart duszy i pieści serce, niby rozkoszy raj, a Hanna, to jabłko rajskiego drzewa. Pomniéj synu, ażebyś, dostawszy owocu, nie utracił kwiatu twych marzeń i myśli. Bo za prawdę powiadam tobie, niewiasty serce niepewnyto grunt do szczepienia na nim krzewu szczęścia. Posłuchaj, coć powiém: Kiedyś odpoczywał snem ujęty, przypędził posełek od Goraja

z tém, ażebych w przyszły dzień Wielkiéjnocy stawił się u niego i zaślubił go z Hanną, Przybory córą.....« Na te słowa zadrzał Radziłko. O. Ambrozy po małym przestanku rzecz swoję prowadził daléj:

»Takie wezwanie zdziwiło mię nie pomału, bom słyszał, iż Hanna zrękowana tobie od dawności; badałem więc posłańca, końcem domacania się prawdy, i cóżem się dowiedział! Owóż to, iż Hanna sama własnémi usty powtórzyła ten rozkaz Goraja, sama dobrowolnie wyraziła w tém wolę swoję. Gdym to brał za brzydkie kłamstwa, posłaniec on Boga wziął na świadka, jako prawdę rzekł; a dodał w końcu, iż napatrzył się dosyć tego, jak Hanna z Gorajem zawdy wesołości pełna i ochoty, właśnie, jakoby dawną z nim miała znajomość, i miłość czuła ku niemu nie dzisiejszą.....« Rzekłszy te słowa o. Ambrozy spojrzał na Radziłkę, który blady był na podobieństwo trupa.

»Bądź dobréj myśli mój synu, mój najmilszy,« przemówił doń. »Za wcześnie dałem wiarę świadectwu posłańca i zbłądziłem, powtarzając tobie skłamaną gadkę. Nie rozpaczy się poddawać, ale przekonania szukać w téj sprawie, rozsądek radzi. Wiémci jeden środek, jego się chwycę. Posłuchaj mię; jedno powiém tobie jeszcze: Jestem wezwany od Goraja, abych na dzień jutrzejszy, jako Wielko-czwartkowy, był u niego na wieczerzy Pańskiéj, która starym obyczajem odbywa się przy gwiazdach. Uczynię zadosyć Goraja woli, udam się na zamek jego i sam naocznie przekonam się o prawdzie.«

»Szanowny ojcze! dopomóż mi z łoża; weź mię z sobą!« prosił Radziłko.

O. Ambrozy usiłował odwieść młodziana od téj chęci, przedstawiał mu trudność, przeszkody i niebezpieczeństwo, na jakie naraziłby życie swoje; po długim oporze, a daremnym, niechętnie nakłonił się do żądań Radziłki, tak do niego mówiąc: »Dostać się do Gorajowego zamku trudno będzie tobie; jednę tylko widzę drogę, sposób jeden: odziejesz się habitem mniszym, a dla niepoznaki przyprawisz sobie brodę, postaram się o to wszystko i dopomogę, jeżeli dasz rycérskie słowo, iż tajemnicy nie wydasz i w najgorszym nawet razie nie zdradzisz się ani mową, ani uczynkiem żadnym.«

»Daję słowo moje!« odpowiedział Radziłko.

»Znam ciebie, i wiém, że słowa, coś dał, dodzierzysz przez życie swoje, a moję sławę nie wystawisz na szwank.« (Dokoń. nastąpi.)

GEOLOGICZNY

RYS GÓR URALSKICH I ALTAJSKICH.*)

(Z rossyskiéj Biblioteki dlia czteniia, miesiąca listopada r. 1837.)

A L T A J.

Pasmo gór Altajskich, rozdzielone od Uralskich rozległą wklęsłością, która niegdyś zalaną była wodami morza Kaspijskiego, nieurodzajnémi dolinami, pokrytemi słonemi jeziorami i których gleba nasycona solą, oprócz szérskiéj i suchéj trawy, nic więcéj nie wydaje. Altaj bynajmniéj niepodobny do długiego i jednostajnego pasma gór, który opisaliśmy. Altaj bez porównania spanialszy od Urala, rozciągając się od zachodu ku wschodowi, od ujścia Kaszgara i Siry do brzegów morza Ochotskiego; stanowi on, że się tak wyrażę, północny lodowaty kraniec rozległéj równiny, która tworzy środek Azyi i zalega tak wysoko nad powierzchnią morza. Nie znajdujemy tu już owych odznaczających mass diurytu; fillad, porfir i granit składają ten wzniosły łańcuch gór, których wierzchołki wznoszą się aż do krainy wiecznych śniegów, chociaż ta w tych stronach dopiéro na wysokości 7 do 8000 stóp nad powierzchnią oceanu znajduje się. Najwyższy szczyt grzbietu Altajskiego, t. j: góra Biełucha, w poblizkości źródeł Katuni, ma przeszło 11.000 stóp wysokości. Co się tycze względnéj wysokości tego łańcucha gór, to ta rzeczywiście znacznie wyższa ze strony Syberyi, niżeli z przeciwległéj, po któréj rozciągają się stepy średniéj Azyi. Obszérne i głębokie doliny, które się ciągną od zachodu na wschód, lub od wschodu na zachód, rozdzielają miejscami Altaj na kilka prostoległych łańcuchów, ogromne ramiona od głównego grzbietu gór usuwają się od niego, i coraz zniżając się szczezają w odległych od głównego jądra rowninach. Cała ta obszérna przestrzeń, zasiana skałami, przedstawia poglądowi podróżującego różnokształtne malownicze widoki i okolice: niezliczone doliny, pokryte w najodleglejszych płaszczyznach jeziorami, których czyste wody, okrążone świéżemi, zielonémi łąkami, skropione bystrémi po-

---

*) Ob: Rozmait. Nr 12. z r. b.

tokami i ubarwione nieprzejrzanémi, rozkosznémi roślinami. Po spadzistościach gór ciągną się po największéj części gęste lasy, daléj następują zawieszone ściany skał, porfiru i granitu, a nad niemi unoszą się wierzchołki gór okrągłych, wiecznym pokrytych śniegiem. Strumienie, wydobywając się z pod lawin lodu, tworząc mnogie wodospady, toczą swe nurty po skałach i górach na doliny. Na równinach zbiegają się strumienie i formują rzéki, największe ze wszystkich rzék na starym lądzie naszéj kuli ziemskiéj. Spaniałe te rzéki skrapiają w początku płodonośne doliny, które się ciągną u podnóża Altaja, prawie w całéj rozciągłości pasma gór. Strona ta, nader dogodna dla rolnictwa, coraz więcéj i więcéj zaludnia się ruskimi osadnikami, z roku w rok powstają mnogoliczne sioła i osady, wyszczególniające się nie tylko dobrym bytem, lecz nawet dostatkiem i obfitością, która między niemi panuje. Mieszkańcy tych osad ściągają na siebie uwagę ze względu na wysoki wzrost, krasotę, siłę i zdrową postać. Daléj ku północy, po brzegach owych ogromnych rzék, rozciągają się błotniste oparzeliska, nareszcie wpadają w morze Lodowate; tu żyją rozmaite łowieckie plemiona.

Od czasu jak odkryto w Syberyi mineralne skarby, nabyły dwie części Altaja szczególniejszą znamienitość: okolice Nerczyńska i wysokie góry, znane pod nazwą: rossyjskiego Altaja, leżące między południkiem Zeleckiego jeziora i granicami Kirgizkich stepów, za Zmiejnogorskiem. Jestto najpiękniejsza część Altaja, zaludniona Rossyjanami, którzy pobudowawszy wsie w najżyzniejszych dolinach, osadzili na nich Kałmuków i Jeleutów, których język składa się z mieszaniny słów mongolskiego i tureckiego pochodzenia. W bliskości granicy Chin, na płodorodnéj, nader wysokiéj i prawie nieprzystępnéj dolinie, znajduje się dosyć dziwaczna kolonija. Założona przez więźniów na wygnanie skazanych, którym udało się zbiegnąć. Długi przeciąg czasu żywili się oni rozbojem, napadając z orężem w ręku równiny, rabując wsie i uwożąc kobiéty, które poźniéj zmuszali do małżeńskiego z sobą pożycia. Prześladowani oddziałami wojska, chcieli zbiegnąć do Chin, lecz odparci musieli się upokorzyć rządowi, który im łaskawie przebaczył. Od téj chwili wszystko się zmieniło w ich osadach: okolica pokryła się dobrze obrobionemi rolami, głęboka panuje spokojność i najdoskonalszy porządek, a potomkowie zbrodniarzy stanowią teraz naród wyszczególniający się łagodnością obyczajów i gościnnością.

Główne bogactwo gór Altajskich stanowią żyły rud ołowianych, które zawiérają w sobie srébro i cokolwiek złota. Rudy te zalegają po największéj części między łupkiem i porfirem, tam, gdzie te dwa rodzaje kamienia z sobą spajają się. W poźniejszych czasach odkryto złotonośne zasypiska na spadzistości jednego ramienia gór Altaja, które zowią Ałabanem i Ałatem, oddzielającym Jeniseję od rzék wpadających w Obę. Zastanowienia godnym, że te góry zamykając w sobie też same skarby, co i Ural, zupełnie są do nich, tak ze względu na kształt, jako i części składowe podobnémi. I tu spotykamy granit i diurit i tu takież same poprzecznie od grzebienia gór, prosto na dół spadające doliny i takież same złotem nasycone piaskowe zaspy, rozciągające się prawie wyłącznie na wschodniéj nachyłości gór ałabańskich. Gdy prywatne osoby powzięły wiadomość o bytności tych zaspów, prosiły o pozwolenie dobywania złota w tych górach. Rząd wyznaczył im wschodnią stoczystość, zostawiając dla siebie zachodnią stronę; wszelakoż przedsiębierstwa na téj stronie doświadczane nie przyniosły dotąd ważnych rezultatów. W nczonym względzie byłoby nader ciekawą rzeczą wyśledzić te miejsca, w których Ałabańskie góry oddzielają się od Altajskich. Ilość złota, które uzyskuje się z Ałabańskich zaspów, wynosi już teraz rocznie do 90 pudów (360 funt.) z Altajskich rudników wydobywa się do 1000 pud. (40.000 funt.) srébra i do 25 pudów złota. Metale, znajdujące się w tych miejscach zwożą się do Bernaułu, głównego miasta w tym górniczym obwodzie, a ztamtąd wysyłają je trzy razy na rok do stolicy. *D. Z.*

WSPOMNIENIA
Z PODRÓŻY DO WIEDNIA
przez panią Troloppe.

WIELKI CZWARTEK.

Spodziewamy się, iż czytelnicy nasi ciekawi będą dowiedzić się o zdaniu téj sławnéj podróżującéj protestantki, co się dotycze uroczystego obrzędu *umywania nóg* w Wielki-Czwartek:

„Wielka zachodzi różnica (mówi taż podróżująca) między obrzędami w Wielki Tydzień, które się odbywają w Paryżu a Wiédniu. Przypominam sobie, iż w Wielki-Piątek w Paryżu, w kościele St. Roche, słyszałam przecudny koncert, który dusze zachwycał i wyobraźność rozgrzéwał. W Wiédniu, w małéj kaplicy nadwornéj nie słychać podtenczas najmniéjszego dźwięku muzyki, tylko głosy, wymykające się z ust człowieczych, tylko słowa najtkliwszego i najwznioślejszego uczucia. Ukoronowane głowy słuchają w pobożności słów kapłana, a przyćmione światło kaplicy, w któréj Cesarz i Cesarzowa, Arcyksiążęta i Arcyksiężniczki przed Krzyżem, grobową osłoniętym żałobą, schylają swoje dostojne skronie, sprawiło na méj duszy wrażenie, którego żaden blask i żadna spaniałość Rzymu nie zatrze w méj pamięci.

W Wielki-Czwartek odbył się obrzęd umywania nóg w wielkiéj sali cesarskiego pałacu. Jestto uroczystość godna wielkiéj uwagi. Na podniesieniu, wysłaném kobiercami, stały dwa długie, wązkie stoły, po każdéj stronie sali. Przed każdym stołem było dwanaście krzeseł poręczowych, na których dwunastu starców i tyleż starych niewiast usiadło, a każde z nich wprowadzone było przez dwie znakomite osoby. Odzież na nich była czysta i bardzo porządna, ale takiego kształtu, iż ci ludzie w niéj tak starożytnie jak i sam obrzęd wyglądali. Gdy swe miejsca zajęli, dał się słyszeć zwyczajny znak: trzykrotne uderzenie o ziemię. Natychmiast weszli do sali Cesarz Jegomość i Arcyksiążęta, w mundurze, otoczeni mnóstwem oficérów i dygnitarzy koronnych. Potém przybyła Jéjmość Cesarzowa w towarzystwie J. C. M. Arcyksiężnéj Zofii i dwunastu dam orderowych, i wstąpiły, równie jak i Cesarz Jegomość na podwyższone miejsce, na którém były dwa stoły; Cesarz z swoim orszkiem po stronie starców; Cesarzowa, Arcyksiężna i ich damy po drugiéj stronie. Jéjmość Cesarzowa stanęła z osobliwszym wdziękiem na przeciw małéj, zgrzybiałéj babki, która jako najstarsza w wieku, miała prawo siedzieć na samém czele; następnie J. C. M. Arcyksiężna wraz z damami swego orszaku stanęły każda na przeciw jednéj staruszki, w porządku, w jakim je podług wieku uszykowano; na samym przodzie siedziała staruszka lat dziewięćdziesiąt i dziewięć mająca, a na końcu babka najmłodsza, mająca lat ośmdziesiąt i cztery. Po drugiéj stronie Jegomość Cesarz i Arcyksiążęta, wraz z innemi panami, stanęli w podobnym rzędzie. Przemówiwszy kilka uprzejmych słów do każdego z tych biédnych, przezco blade i zapadłe ich lica na raz zajaśniały rumieńcem, dwór zajął miejsce, a podwójny szereg służalców*), w liberyi cesarskiéj, pokazał się u górnéj części sali, każdy z nich niósł półmisek z różnemi przysmakami, chociaż wyłączone były potrawy mięsne.

My zajęłyśmy nasze stanowisko przed stołem dam, właśnie na samym przodzie, gdzie Jéjmość Cesarzowa się znajdowała; naturalna, iż uwaga nasza tylko na nią była zwrócona, i zaistel nikt nie znosił długiego obrzędu tego z większą cierpliwością i z godniejszym w każdym względzie sposobem, jak ta najdostojniéjsza dama. Piérwsza część chrześcijańskiéj jéj powinności zależała na tém, iż własnémi swemi rękami poustawiała na stole liczne półmiski dla czcigodnych staruszek. Jéjmość Cesarzowa odbywała tę powinność z taką spokojnością umysłu, i z tak rozrzewniającą skromnością, iż się zdawało, że ta potężna Pani w téj chwili pobożnością swoją przyćmiła samę cesarzowę. Dostojna Jéj szwagrowa i reszta dam poszły za tym budującym przykładem. W ogóle było dań troje i jedno danie na wety. Zdawało się, iż jedna z tych ubogich, zgłodniałym wzrokiem pojrzała na półmisek, który zaprędko wzięto ze stołu; co J. C. M. Arcyksiężna Zofija spostrzegłszy, schyliła się nad stołem i rzekłszy kilka słów do téj staruszki, ukroiła jéj kawałek chleba. Staruszka zjadła go z wielkim smakiem i posiliła się szklanką wina, które piła z gustem i upodobaniem.

Poskończonej uczcie*) natychmiast powynoszono stoły i przystąpiono do najważniejszéj części obrzędu. W tém zbliżyli się paziowie z złotemi miednicami, serwetami na ręku i srébrnemi, wodą napełnionemi dzbanami. Jéjmość Cesarzowa, zdjąwszy rękawiczki, przypięła w około smukłéj swéj kibici, białą, krótką przesłonkę, podczas gdy wszystkie damy, uklęknąwszy przed staruszkami, zdejmowały im z jednéj nogi trzewik i pończochę. Po spełnieniu tego obrzędu, damy cofnęły się w tył dla zrobienia miejsca służalcom, którzy pod nogi tym staruszkom, dla ochronienia ich od zimna, bielusieńkie rozpostarli prześcieradła. Poczém stanął kapłan przed pulpitem, wzniesionym umyślnie w tym zamiarze, i przeczytał słowa ewangielii ś., nakazującéj wyraźnie pobożny ten uczynek wyznawcom rzymsko-katolickiego kościoła. Podczas gdy kapłan czytał ewangielię, widać było dokładnie, jak szczérém i głębokiém religijném uczuciem przenikniona była dostojna Cesarzowa Austryi w pełnieniu tego uczynku pokory i świątobliwości. Wykonywała ona tę świętą chrześcijańską powinność przez cały czas z najłagodniejszą uległością. Na twarzy jéj malowała się ciągle świątobliwa i dostojna powaga, a nawet w samym uśmiéchu jéj widać było więcéj uczucia dobroci, niż wesela. Zastawiając półmiski dla tych biédnych,

*) Tu zachodzi omyłka, albowiem c. k. stolnicy i paziowie stawią na stół przy tym obrzędzie potrawy. (P. Red.)

*) Pozostałe potrawy odsyłane bywają tym ubogim do ich pomieszkania, i tak są obfite, iż każdy z nich przez tydzień z całą swoją rodziną wyżywić się może.

nie było w zachowaniu jéj najmniejszego wymuszenia, owszém widać było dokładnie, iż z ukontentowaniem pełni tę powinność życzliwéj gościnności. Atoli skoro kapłan przeczytał piérwsze słowa ewangelii, dusza jéj zdawała się wznosić do Najwyższego; jéj usta zasyłały gorące modły; a chociaż ani ócz, ani rąk nie podniosła do nieba, w całéj postaci jéj widać było niebiański wyraz, mogący najpiękniejszym dla malarza być wzorem. Skończywszy to przygotowanie uklękła przed najpiérwszą staruszką, i zmaczawszy w wodzie serwetę, umyła nią jéj nogę, poczém obtarłszy ją, schyliła swoję dostojną głowę dla ucałowania téj nogi.

Każdego świadka tego aktu świątobliwéj chrześcijańskiéj pokory, przenika mimowolnie najżywsze uczucie, a szczególniéj, gdy zważy sposób, jakim ten akt jest wykonanym; żaden prawdziwy chrześcijanin, choćby był nawet nieprzyjacielem obrzędów powierzchownych, nie może być nieczułym na widok tak wielkiéj dostojności i tak wielkiéj pokory! Cesarzowa, powstawszy z ziemi, była bardzo bladą, łzy rzęsiste potoczyły się z pięknych jéj czarnych oczu. Po chwili znowu się uspokoiła, i odpiąwszy przedpaskę zakończyła tę uroczystość, wieszając na szyję każdéj staruszce wstążkę z woreczkiem, w którym było cztérdzieści srébrnych monet. Pełna wdzięku uprzejmość jéj podwajała szacunek daru, a zaszczyt ucałowania jéj ręki nie zdawał się być dostatecznym dla tych biédnych staruszek; widziałam bowiem, jak jedna z nich wyciągnąwszy drżącą rękę, ujęła jéj szatę i z gorącém uczuciem, przycisnęła ją do ust swoich. Ja sama zawiściłam prawie téj poczciwéj staruszce wyrazu jéj wdzięczności; chciałabym była w téj chwili znajdować się na jéj miejscu.

Cesarz Jegomość wykonywał w równym czasie świętą powinność tę gorliwie i z łaskawością, która właściwą jest temu Monarsze; lecz stałyśmy za daleko od niego i nie widziałyśmy, co się działo po tamtéj stronie. Dwadzieścia cztéry osób z tych ubogich dostało do téj uroczystości nowe szaty; były one wszystkie z najuboższéj klasy ludu, a z pomiędzy najstarszych te tylko wybrane, które dla czérstwości zdrowia jeszcze można było zaprowadzić do cesarskiego pałacu.«

— Ze Lwowa. —

Gryzelda, poemat dramatyczny w 5ciu aktach, niemieckiego poety Frydéryka Halma, został na język polski przełożony wiérszem przez Wincentego Thulliego i wkrótce wyjść ma z druku.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 20. i 21. i obejmuje przedmioty następujące: N. 20. 1) Główne zasady użyznienia roli (dokończenie). 2) O chowie koni w Meklenburskiém. 3) O księgosuszu bydlęcym (dokoń.). 4) Jak użyć kartofli zmarzniętych. Drożdże do bułek. Kit do wszystkiego. 5) Uwagi względem przedaży wełny (dokoń.). 6) O płaskim dachu pana Dorna. — N. 21. 1) O wczesnéj lub poźnej siebie. 2) Bez ziemi inspektowej wczesne mieć jarzyny. 3) Jasła dla owiec. Żeby owce ospy nie dostały. 4) O nadzwyczajnych wydatkach wódki w Szlązku. Nasiona długo zachowywać. Rybom odjąć odór i smak błotny. Żeby ryby nie zdychały w stawach. Żeby mydła oszczędzić. 5) Nowe patenta we Francyi, tyczące się fabrykacyi cukru.

O wyszłych książkach w Pradze. Wyszedł ciąg dalszy *Słownika czesko-niemieckiego* Józefa Jungmanna, wydawanego za pomocą Matki Czeskiej, tom IV. zesz. I., od słowa *rozpiestiti* do *skutek*, od str. 905 do 974. — *Czasopis czeskiego muzeum*, zesz. I. rocz. XII. 1838, zawiera w sobie: 1) Czeskie obyczaje i zwyczaje z wieku cesarza Karola IV., przez F. Palackiego. 2) Dowody o istnieniu Boga, przez G. Cothammera. 3) Droga na Tatry (z polskiego według S. G.), przez K. L. Zapa. 4) Zdanie Sprawy o duchowém życiu teraźniejszych czasów (dalszy ciąg), przez dr. Amerlinga. 5) Doniesienia z Morawy, przez dr. J. k. Chmeleńskiego. 6) Literackie doniesienia ze Slawonii, i 7) takież czeskie, przez P. J. Szafarzyka. 7) Zdanie sprawy o czeskiem Muzeum. 9) Do panów założycieli Matki Czeskiéj, dopomagającéj ku wydawaniu dobrych czeskich ksiąg. W końcu wiadomość o zmianie redakcyi tegoż czasopisma, którą pan F. Palacki w ręce pana P. J. Szafarzyka złożył. Do tego jest dołączony: wyciąg z obliczenia się czeskiego Muzeum z roku siódmego (1837) założenia Matki Czeskiej, z którego okazuje się, że pozostała w zasobie, na wydawanie dobrych czeskich książek, ilość pieniędzy 17.373 złr. 26 kr. — *Czasopis dla katolickiego duchowieństwa*, zesz. I. rocz. XI., mieści między innemi w doniesieniach literackich: o wychodzącem w Poznaniu *Archiwum teologiczném* i o przemyskim *Przyjacielu chrześcijańskiéj prawdy*; a między Rozmaitościami znajduje się wiadomość: *O roratach w Polszcze.* Jest dołączony na przodzie obraz kamienioryty *Arnosta z Pardubic i ze Skary*, piérwszego arcybiskupa praskiego od r. 1344 † 1364, i znana kościelna pieśń tegoż arcyb. *Salve Regina* z notami. *A.*

Przekłady z polskiego. W *Pszczole czeskiéj*, piśmie beletryczném do *Nowin Praskich* dołączaném, w N. 5. i następnych, umieszczona jest w języku czeskim, a w piśmie *Ost und West* w języku niemieckim, rozprawa Wacława Alexandra Maciejowskiego: *Poezyje i tychże zabytki u Sławian aż do XIV. wieku*, przetłumaczona z warszawskiego *Powszechnego Magazynu*.*) — W piśmie berlińskiem: *Magazin fur die Literatur des Auslandes* (N. 40) umieszczony jest w przekładzie artykuł Apoloniusza Tomkowicza: *Źródła Wisły*, wyjęty ze zbioru artykułów, wydanych przez Stanisława Jaszowskiego, pod tytułem, *Sławianin.* *K. Z.*

Spostrzeżenia o księżycu. W ciekawem niezmiernie zdaniu sprawy, przesłaném nie dawno przez astronoma Struve do ministra publicznego oświecenia w Petersburgu, dotyczącém się dzieła o księżycu, które pp. Baer i Madler wydali w Berlinie, zasługuje następujące miejsce na powszechną uwagę: »Po wyjściu dzieła tego, astronomiczne pisma nasze nie będą już zawierać podobnych baśni, jakiemi je wyobraźność czasami napełniła. Prawda, iż selenografija nigdy nie wniknie w szczegóły przez nią podane, lecz powszechne tylko data przedstawi, które przezto nie mniéj wiary godnémi, i do obeznania się z tym planetą bardzo ważnemi będą. Wiadomo z doświadczenia, iż człowieka gołém okiem na odległość siedmiu wiorst zobaczyć można. A gdy księżyc jest od ziemi 350.000 wiorst oddalony; potrzeba więc

*) *Magazyn powszechny*, równie jak inne pisma i dzieła polskie, posyła do Pragi, do Muzeum czeskiego, pan A. J. Rosciszewski; za co od wdzięcznych Czechów i w tem miejscu zasłużoną pochwałę uzyskał.

teleskopu, któryby średnicę swych przedmiotów powiększał 50.000 razy, by na księżycu dostrzedz można przedmiotów tej wielkości, w jakiej je na ziemi w odległości siedmiu wiorst dostrzegamy. Teleskopy, któremi dotychczas uważaliśmy księżyc, powiększały tylko 300krotnie. Największe refraktory powiększały tylko 1000, a nigdy 2000 krotnie. Dla tego wszelkie oczekiwania odkrycia pojedyńczych przedmiotów na księżycu, nigdy się nie niszczą, aczkolwiek nam jeszcze nie mało do obeznania się z księżycem pozostaje. Przypuściwszy więc, iżbyśmy księżyc zaczęli uważać refraktorem, który go 1500krotnie powiększa, czego dokażemy refraktorem, znajdującym się w obserwatoryjum w Pułtawach, natenczas powierzchnia księżyca okaże się 25kroć razy większą niż w refraktorze pana Baera; jedynie za pomocą takich środków poznać będzie można szczegóły na księżycu, np: *Krater Kopernika.* Z czasem, za wielokrotném uważaniem, pod rozmaitemi względami, może powiedzie się astronomii, uczynić odkrycia na księżycu, które dotychczas są niewiadome. Przyprowadzenia tego do skutku tém bardziej spodziewać się należy, ile że nadmienieni uczeni berlińscy stałą do tego założyli posadę, która, jak widać z doniesień, nadesłanych nam o księżycu, jest udowodnioną i zupełnie ugruntowaną.«

Zwłoki Napoleona. *Literary gazette* udziela o zwłokach Napoleona, podług *Ceylon Chronicle*, następującéj wiadomości z pamiętników Abrahama Millingtona, sierzanta artyleryi na wyspie Stéj Heleny: »W niedzielę, dnia 6. maja 1821 r. (pisze autor w tych pamiętnikach), wywołano mię z kościoła, i dano zlecenie sporządzić cynową trunnę dla jenerała Napoleona Bonaparte. W poniedziałek, dnia 7. tegoż miesiąca, odebrałem rozkaz w Longwoodhouse, zlutować tę cynową trunnę, zawierającą zwłoki jenerała Napoleona Bonaparte. Lutowanie to wykonane zostało w obecności jenerała Bertranda i Montholona, pani Bertrand, francuzkiego kapelana i chirurga, tudzież pana Darling, doktora Rushopa 20go angielskiego pułku piechoty, i kilku sług francuzkich. Zwłoki jenerała w zupełnym uniformie złożono do trunny, obitéj białą kitajką i wypchanéj bawełną. Stosowany kapelusz jego postawiono w poprzek na udach; na piersiach miał gwiazdę, krzyż i kilka medalów złotych, prócz tego włożono także do trunny jego kilka monet rozmaitéj wartości. Serce jego włożono w srébrne naczynie, napełnione spirytusem, które, gdym przylutował srébrną nakrywę, między nogi mu postawiono. Żołądek schowano do srébrnego dzbanka, napełnionego spirytusem, i wstawiono także do trunny. Prócz tego włożono tam srébrny talerz, nóż, widelec, łyżkę i srébrną filiżankę. Gdy złożono do trunny zwłoki z wszystkiemi wyż wyrażonemi rzeczami, przylutowałem wieko, wybite białą kitajką i wypchane bawełną. Potém trunnę cynową włożono w trunnę z drzewa mahoniowego, te obiedwie znowu w trunnę ołowianą, nareszcie wszystkie trzy trunny włożono jeszcze w trunnę z mahoniu, tak dalece, iż jenerał Napoleon Bonaparte w czworakiéj trunnie spoczywa. Abr. Millington, sierzant przy St. Heleńskiéj artyleryi.«

Szczęśliwy wdowiec. »Mój kuzyn, Watty Skot,« powiada Walter Skot, w piątym tomie swojego żywotopisa, »otrzymał przed czterdziestu laty jako *midshipman* na okręcie, stojącym w Portsmouth, posadę. On i dwóch jego towarzyszów bawili za urlopem w kraju, żyli sobie wesoło, strwonili pieniądze, a przytém w jednéj oberzy zostali winni znaczną kwotę. Nareszcie okręt dał hasło, że zamyśla rozwinąć żagle, ale oberzyścina rzekła: »Nic z tego, moi panowie, nie puszczę z was ani jednego, póki mi nie zapłacicie, coście winni;« jakoż nawet postarała się o środki dla przytrzymania swych dłużników. Młodzi marynarze prosili i błagali; lecz to nic nie pomogło; pani Kwikli ani słyszeć nie chciała. »Jakimkolwiek sposobem trzeba mię zaspokoić,« rzekła, »rozważcie, jeżeli na przeznaczony czas nie staniecie w okręcie, to nałożycie gardłem.« Zasępione twarze dłużników jéj zapowiadały, że słusznie mówi. »Słuchajcież, co ja wam zaproponuję,« rzekła dalej oberzyścina, »nie będąc mężatką, z trudnością przychodzi mi w tém miejscu prowadzić moje gospodarstwo, potrzeba mi na wszelki sposób zaswiadczenia, żem zaślubiona; a zatém tylko pod tym jednym warunkiem wszystkich trzech was wypuścić mogę, jeżeli się jeden z was ze mną ożeni. Który z was, wszystko dla mnie jest jedno, dosyć na tém, jeden z was musi zostać mym mężem, albo do stu czartów! wszystkich trzech każę uwięzić, a okręt bez was odpłynie.« Upór pani Kwikli nie był do pokonania, tym sposobem trzej marynarze postanowili ciągnąć losy, który z nich ma się poświęcić za ich wolność. Los wypadł na mojego biednego kuzyna. Ani chwili nie było do stracenia, poszli do kościoła, a mój młody kuzyn zaślubił oberzyścinę. Powróciwszy z kościoła, młoda mężatka dała marynarzom porządny obiad, poczém wszyscy na pokład się udali. Okręt odpłynął, a trzej towarzysze przysięgli sobie uroczyście, że całe to zdarzenie zachowają w sekrecie; jakoż oberzyścina, któréj jedynie o rewers zaślubienia chodziło, zezwoliła na wieczne rozłączenie. W kilka miesięcy poźniej, gdy okręt stał w Jamajce, wpadły *midshipmanowi* niektóre angielskie gazety w ręce; młodzi marynarze właśnie siedzieli przy śniadaniu. Mój kuzyn Watty rzucił nagle na stół gazetę, zaczął skakać z radości, i zapomniawszy zupełnie, że złożył przysięgę zamilczenia, wykrzyknął z uniesieniem: »Bogu dzięka! panią Kwikli powieszono.« I tak było w saméj rzeczy, szanowna mistres, która już przez długi czas zajmowała się przemytnictwem, została schwytaną przy kradzieży i na szubienicę skazaną.«

Nowy wymysł mody. Zwyczaj angielski rozkładania na stołach salonowych imionników, pięknych noworoczników i tym podobnych pism czasowych, tak dalece wszedł teraz w modę, iż w Paryżu nikt nie śmiał dawać wieczorów, kto nie mógł swoich stołów ubrać podobnémi obrazkowemi dziełami. Lecz ponieważ zbytkowy ten artykuł, z powodu ciągłej odmiany, nie dla jednego był bardzo kosztownym, a jednak modzie na wszelki sposób hołdować wypadało, pewien więc księgarz, spekulant, wpadł na myśl założyć sklep, który imionników i wszelkiego rodzaju pism czasowych pożycza. Tym sposobem każdy jest teraz wstanie dawać nowomodne wieczory i zabawiać swych gości, którzy nie tańczą i nie grają, najpiękniejszemi obrazkami, jakie p. Aubert za kilka franków na jeden lub kilka wieczorów mu przysyła.

PRZEDSTAWIENIA GYMNASTYCZNE
Karola Rappo we Lwowie.

Karol Rappo dawał kilka przedstawień gimnastycznych w tutejszym miejskim teatrze, z zupełném zadowoleniem każdą razą licznie zebranej publiczności, przy pomocy swego 10letniego syna, chińskiego artysty Samuela Motty z Londynu i hiszpańskiego komika Karola Nervo z Madrytu. Co tylko siła człowieka, zwinność i najsubtelniejsza równowaga zdziałać jest w stanie, widzieliśmy połączone tu w sposobie osobliwym i w wysokim stopniu zadziwiającym. Oklaski były każdą razą grzmiące, odpowiednie tym gimnastycznym produkcyjom, noszącym na sobie piętno posuniónego do wysokiego stopnia udoskonalenia. P. Rappo najął *cyrk w ogrodzie pojezuickim* i zamyśla w czasie tegorocznych kontraktów we Lwowie, wykonać kilka na wielką stopę produkcyj gimnastycznych, na które zwrócić uwagę publiczności za obowiązek sobie poczytujemy.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*